

(Gazzetta dello Sport -A.Pugliese) Sezon Schicka rozpoczął się zupełnie inaczej niż przed rokiem: przed zgrupowaniem Parick pracował indywidualnie z personalnym trenerem (ze szkoły hokejowej), który sprawił, że stał się tak lśniący, by być najlepszym - i najbardziej płodnym - graczem Giallorossich w precampionato. Nie jest przypadkiem, że kierownictwo, również w świetle dokonanej inwestycji, chciałoby, by zaangażowanie Czecha było solidniejsze, wiedząc, że w poprzednim sezonie Schick - z zaledwie trzema strzelonymi golami - w znacznym stopniu rozczarował.

W 4-3-3 Di Francesco jednak filarem środka napadu jest bez wątpienia Edin Dzeko. Z tego wynika, że 22-latek z Pragi może mieć jedynie nadzieję na rotacje, które pozwoliłyby mu dać odpocząć Bośniakowi, który ponadto w marcu skończy 33 lata, mimo że nie jest wykluczone przedłużenie jego umowy (z rozłożeniem zarobków) od 2020 roku do kolejnego. Czy taka rola wystarczyłaby Schickowi? Niezupełnie. W piątek w Mediolanie mogło dojść do przełomu. W 3-4-1-2 Schick i Dzeko zagraли razem w przodzie, mogąc cieszyć się też posiadaniem za plecami typowego trequantisty jak Pastore. Rezultat? Skromny. I jeśli Bośniak - trochę kłóćący się z trenerem i kolegami - był nawet bardziej rozczarowujący od niego, wynik przekonuje w niewielkim stopniu.

Liczby Schicka w pierwszych trzech oficjalnych meczach nie są to tej pory najlepsze, mimo jego talentu, który nie podlega dyskusji. Dla przykładu przez 121 rozegranych minut oddał tylko trzy strzały na bramkę, z kolei asyst ma nawet zero. Jedno jest pewne: dla czeskiego napastnika ten sezon musi być sezonem dojrzwania i przełomu. Również dlatego, że mimo dumnych deklaracji sprzed dziesięciu miesięcy, ani Roma, ani sam Schick nie mogą sobie pozwolić na opowiadanie o kolejnym niespełnionym talencie, których historia futbolu jest pełna.

Autor: abruzzo